OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 gr. | 10 gr.

Rok III. Kraków, sobota 9 grudnia 1933 Nr. 344

Poświęcenie portu w Gdyni

Nasz młody, a już na całym świecie znany port Gdynia święci dziś podniosły dzień. Dziś właśnie odbędzie się poświęcenie portu, który ręce robotnika polskiego w ciągu lat paru wystawiły na miejscu lichej wioszczyny rybackiej.

Wczoraj wieczorem wyjechał z Warszawy do Gdyni P. Prezydent Rzplitej z kilkoma członkami rządu, by wziąć udział w uroczystościach.

Biskup morski, J. E. ks. dr. Okoniewski o godz. 11 min. 45 odprawi uroczystą mszę świętą w kaplicy Państwowej Szkoły Morskiej, poczem poświęci dworzec morski, który będzie zaraz oddany do użytku, a następnie port.

Jednocześnie nastąpi w Gdyni przy ul. Świętojańskiej 26 odsłonięcie pamiątkowej tablicy w domu, gdzie mieszkał nasz znakomity pisarz Stefan Żeromski. Na tablicy wyryty jest napis: „W roku 1921 w domu tym tworzył dzieło „Wiatr od morza" Stefan Żeromski. Dla upamiętnienia twórczości genjalnego mistrza tablicę tę ufundowali dziennikarze gdyńscy.

Strajki w Polsce

Według danych statystycznych w drugim kwartale r. b. na terenie całego kraju strajkowało ogółem 136.025 pracowników w 2.707 zakładach przemysłowych i handlowych. Wskutek strajku zakłady te straciły 624.818 dni roboczych.

Największą ilość strajków zanotowano w przemyśle włókienniczym, w którym strajkowało 111.057 robotników, przyczem stracono 484.841 dni roboczych.

Z ogółu strajkujących — 127.225 pracowników strajkowało z powodów ekonomicznych, z czego 122.851 pracowników przeprowadziło swe postulaty częściowo lub całkowicie.

Skazanie pałkarzy gdańskich

GDAŃSK. (P.A.T.). W procesie przeciwko sprawcom brutalnego napadu na bezbronną ludność polską w Elganowie w dniu 11 październ. r. b., zapadł wczoraj wyrok, skazujący głównego sprawcę i przywódcę bojówki nar. - socjalistycznej 23-letniego Lauterwalda, obywatela niemieckiego, na 2 lata więzienia, zaś pozostałych 7-miu oskarżonych na kary więzienia i aresztu od 4-ch do 8-miu miesięcy

Skazanie dzieciobójczyni w Chojnicach

Sąd Okręgowy w Chojnicach (Pomorze) rozważył wczoraj sprawę służącej, 30-letniej Władysławy Piastkówny z Zabagna. Piastkówna po urodzeniu nieślubnego dziecka — w przystępie silnego zdenerwowania udusiła widomy znak swej hańby.

Sąd, mając na uwadze okoliczności łagodzące, a w pierwszym rzędzie silne wzburzenie oskarżonej w chwili popełnienia zbrodni, skazał Piastkównę na 7 miesięcy więzienia.

Lwiątka w samolocie

Wczoraj pasażerski samolot Polskich Linij Lotniczych „Lot" odleciał do Lwowa z niezwykłymi podróżnymi. Oto w bagażniku umieszczono dwa koszyki, w których na posłaniu z siana, ułożono dwa kilkumiesięczne lwiątka.

Lwiątka zostały wysłane powietrzną drogą z Warszawskiego Ogrodu Zoologicznego do Instytutu Weterynaryjnego przy uniwersytecie lwowskim Jana Kazimierza dla celów naukowych.

Czytajcie dziś

na 2-ej stronie

7-te opowiadanie ze stu najciekawszych wydarzeń z ostatnich lat w Warszawie p. t.

„Cnotliwa kobieta"

Trudno leczyć

chorą na niepokój Europę

NIEBEZPIECZNE „LEKI" MUSSOLINIEGO DLA EUROPY

Oczekiwane w Rzymie posiedzenie Rady Faszystowskiej, na którem miały zapaść decyzje w sprawie polityki zagranicznej Włoch, odbyło się onegdaj. Rada powzięła uchwałę, że Włochy pozostaną w Lidze Narodów, o ile instytucja zostanie zreformowana.

Biorąc pod uwagę głosy prasy włoskiej i dotychczasowe jej wystąpienia w tej sprawie, nie trudno nakreślić drogę tych zmian, które życzą sobie Włochy. Chodzi im więc o to, aby Liga Narodów została uwolniona od postanowień Traktatu Wersalskiego, czyli nowy wyraźny ukłon pod adresem Niemiec. W konsekwencji ma to przynieść całkowite równouprawnienie Niemiec.

Dalej pragną faszyści, by dotychczasowe równorzędne stanowisko wszystkich państw zostało zniesione. Wprawdzie ta równorzędność znajdowała swój wyraz jedynie w formalnych głosowaniach, gdyż w rzeczywistości rządziła zawsze grupa wielkich mocarstw z Francją i Anglją na czele, ale Włochom chodzi o coś więcej. Pragną dyktatury grupy wielkich mocarstw, która miałaby prawo narzucania pozostałym państwom pewnych uchwał.

Choroba Ligi Narodów jest starym faktem. Wątpliwem jednakże pozostaje, czy lekarstwo zastosowane przez Mussoliniego, uzdrowi pacjenta. Ta końska kuracja może doprowadzić nawet do oficjalnego rozbicia Ligi. A może to jest właśnie ukrytym celem polityki włoskiej, która na gruzach Ligi pragnie zbudować porozumienie grupy wielkich mocarstw?..

SOWETY NIE INTERESUJĄ SIĘ LIGĄ NARODÓW

Posiedzenie Rady Faszystowskiej odbyło się w dniu opuszczenia Litwinowa Rzymu, zapewne więc Mussolini poinformował sowieckiego komisarza spraw zagranicznych o swoich planach.

Sowiety nie są bezpośrednio zainteresowane w istnieniu Ligi Narodów gdyż nie należą do niej. Biorą jednak udział w szeregu konferencyj organizowanych przez Ligę.

Podczas przyjęcia prasy zapytano Litwinowa, czy Sowiety wstąpiłyby do obecnej czy zreformowanej Ligi. Odpowiedź Litwinowa była przecząca. Oświadczył on wprost, że Sowiety nie mają najmniejszego zamiaru wiązać się z Ligą, nie wierzą również w żywotność innych form grupowej pracy państw. Sowiecki delegat miał tutaj na myśli pakt czterech, względnie rozszerzenie tego paktu na jeszcze kilka państw.

LITWINOW KOŃCZY SWĄ WĘDRÓWKĘ PO STOLICACH ŚWIATA

Obecnie wędrówka Litwinowa po stolicach zbliża się do kresu. Wczoraj przybył do Berlina, ale jak oświadczył, nie zamierza się spotykać z kierownikami niemieckiej polityki. Przypuszczają, że jednak strona niemiecka podejmie inicjatywę przeprowadzenia rozmów z sowieckim komisarzem spraw zagranicznych.

NIEMCY KOKIETUJĄ SOWIETY

Pod tym względem jest znamienny artykuł Rosenberga, nieoficjalnego niemieckiego ministra spraw zagranicznych, osławionego z antypolskich i antysowieckich wystąpień. Rosenberg w artykule, ogłoszonym w oficjalnym organie partyjnym, pisze, że Sowiety powinny zrozumieć zmiany, które zaszły w Niemczech i zaprzestać antyniemieckiej kampanii. Niemcy pragną utrzymania poprawnych stosunków z Sowietami.

Ostatni artykuł Rosenberga nie posiada żadnej nuty antysowieckiej. Jest niesłychanie układny i wprost zapraszający do stołu obrad. Wskazuje to na wyraźny zwrot w polityce niemieckiej, która pragnie poprawy stosunków z Sowietami.

Lindbergh przeleciał nad Atlantykiem

PORT NATAL. (P.A.T.). Pułk. Lindbergh z małżonką przybyli tu o godz. 17.55 według czasu Greenwich. P. p. Linberghowie przebyli więc dystans 1.900 mil dzielących Afrykę od Ameryki Południowej, w 15 godzin 55 minut.

V. der Lubbe nie może doczekać się wyroku

Badanie świadków zostało wczoraj ukończone

Wczorajszy, 52 dzień procesu lipskiego nazwać można pewnego rodzaju rekordem, bowiem rozprawa trwała bez przerwy 10 godzin, t. zn. od godziny 9.30 do 19.30.

Na wstępie rozprawy zgłosił się nagle do głosu van der Lubbe, który zniecierpliwiony przewlekłością procesu domaga się kategorycznie prędkiego wyroku.

Z całego dotychczasowego przewodu — mówi Lubbe — odnoszę wrażenie, że ogłoszenie wyroku nastąpi dopiero za parę tygodni.

Przewodniczący: — Pan się myli. Dzisiejsza środa jest prawdopodobnie ostatnim dniem postępowania dowodowego.

V. der Lubbe: Już przed tygodniem pytałem, czy nie możecie mnie prędzej skazać.

Przewodn.: To długo już nie potrwa.

V. der Lubbe: Liczę na to.

Dalszy ciąg rozprawy zajmuje kolejne odczytywanie różnych listów, broszur politycznych, protokółów policyjnych i wycinków prasowych, dotyczących działalności politycznej wszystkich oskarżonych.

Następnie już do końca rozprawy trwają przesłuchiwania świadków. Zeznania przerywane są nieustannie przez Dymitrowa, którego znów monituje nadprokurator. „Polemika" kończy się, jak zawsze, odebraniem głosu Dymitrowowi, przyczem przewodniczący nie żałuje okrzyków: „milczeć!" i co chwilę grozi oskarżonemu wyrzuceniem z sali.

Wreszcie o godz. wpół do ósmej wieczór kończą się zeznania świadków. Zwraca uwagę, że obrońcy nie postawili żadnego wniosku o wezwanie świadków odwodowych, a wszystkie wnioski Dymitrowa w tej sprawie zostały odrzucone.

W ten sposób drugi etap procesu o podpalenie Reichstagu, wyrażający się w postępowaniu dowodowem, znalazł swe ostateczne zakończenie.

Trzecia część procesu rozpocznie się w następną środę o godzinie 9.45 mową nadprokuratora Wernera.

Bezkarne zamordowanie polskiego robotnika

Mordercę-hitlerowca sąd uniewinnił

GDAŃSK .(PAT). — Proces przeciwko przywódcy bojówki narodowo - socjalistycznej, noszącemu dziwnym zbiegiem okoliczności, imię i nazwisko działacza hitlerowskiego i twórcy pieśni bojowej — Horsta Wessela, który w miejscowości Stueblau zastrzelił polskiego robotnika sezonowego Dominika Wardyna, zakończył się wyrokiem, uwalniającym oskarżonego działającego rzekomo w obronie własnej od winy i kary.

Hitlerowcy prowokują

W miasteczku Chojnice, leżącem na pograniczu polsko - niemieckiem, niewykryci sprawcy rozlepili na słupach ogłoszeniowych wielką ilość plakatów z napisem „Heil Hitler".

Władze śledcze zajęły się odnalezieniem emisarjuszy hitlerowców, propagujących swe hasła na ziemi polskiej.

Podróż na osiach wagonów

z Polski do Francji

ESSEN. (PAT.) Policja w Osnabrueck aresztowała na dworcu 3-ch obywateli polskich, którzy odbywali podróż z Polski do Francji na osiach wagonów.

Ukarani oni zostaną za nielegalne przekroczenie granicy, poczem odstawieni będą do Polski.

Zarąbał brata kosą

Po śmierci ojca, dwaj bracia Stanisław i Jan Sekita otrzymali w spadku we wsi Niedźwiedź (pow. Łuków) obszerne gospodarstwo, którem podzielono się równomiernie. Wkrótce między braćmi wynikły nieporozumienia o miedzę. Ponieważ kłótnie nie ustawały, przeto skłóceni bracia postanowili, że Stanisław spłaci Janowi 4.800 zł. i nabędzie sobie ziemię gdzie indziej.

Tymczasem Jan ociągał się ze spłatą, wobec czego między braćmi dochodziło do gwałtownych bójek. W rezultacie Urząd Rozjemczy rozstrzygnął spór rozkładając należną kwotę od Jana na spłaty na okres lat dwudziestu.

Nadeszły żniwa. Stanisław Sekita nietylko zebrał plony z własnego pola, ale szerzył także na pole Jana, który ostro się temu przeciwstawił. Dochodziło do bójki. Pewnego dnia, gdy Stanisław usiłował znowu uprzątnąć zboże — Jan chwycił za kosę, zadając nią bratu kilka śmiertelnych ciosów.

Wczoraj Jan Sekita stanął przed Sądem Okr. w Łukowie i został skazany na 5 lat więzienia.

Proces 23 wywrotowców

Żaden z nich nie przyznaje się do winy

Proces komunistyczny w Sądzie Okręgowym toczy się w dalszym ciągu. Po odczytaniu aktu oskarżenia, zawierającego stokilkadziesiąt stron druku, już wczoraj wieczorem przystąpiono do przesłuchiwania oskarżonych.

Oskarżeni nie przyznają się do winy, twierdząc, że nie należeli do komunistycznej partji i że nie brali udziału w poszczególnych wykroczeniach. Tylko oskarżony Jermałowicz przyznał, że jest komunistą. Należał on do t. zw. „piotrkowców".

Dla wyjaśnienia należy dodać, że rozłamu wśród KPP dokonał Piotr Mauer, robotnik. Wszyscy ci, którzy przeszli wraz z nim do nowoutworzonej grupy, nazywani są wśród komunistów „piotrkowcami". Grupa ta propagowała hasło walki z inteligencją i była zwolenniczką metod terorystycznych. Wystąpiła też ona do walki z właściwą partją komunistyczną w Polsce, zarzucając jej brak akcji czynnej. Twórca rozłamu, Piotr Mauer, zbiegł z Polski i nielicz ni jego zwolennicy w dalszym ciągu pozostają na stopie wojennej z partją komunistyczną. Oskarżeni w obecnie toczącym się procesie rekrutują się głów nie z pośród zwolenników Mauera.

Karczmarek również nie przyznaje się do winy. Wprawdzie w czasie śledztwa przytakiwał on na stawiane mu zarzuty, ale jak twierdzi, znajdował się pod psychicznym przymusem. Poza Karczmarkiem inni oskarżeni nie przyznają się do znajomości z Idzim Koprowskim, a naprzykład Ołdak, Szymczak i Jakobsfeld mówią, że nie znają się z pozostałymi oskarżonymi.

Osk. Andrzejowski, b. kucharz szpitala Ujazdowskiego, twierdzi, że nie należał do partji komunistycznej, jak również nie przyznaje się do zredagowania odezwy, nawołującej do strajku pracowników szpitalnych. Odezwa ta była utrzymana w niezwykle bojowym tonie i nawet zalecała środki teroru. Było to w okresie strajku tramwajarzy.

Dalsze zeznania oskarżonych trwają.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

CNOTLIWA KOBIETA

Siedzieli w Ziemiańskiej przy czarnej kawie i gadali o tem i owem. W pewnej chwili poróżnili się.

— A ja ci mówię, że nietylko są na świecie porządne kobiety, ale ich jest dużo. Naturalnie, nie trzeba ich szukać po dancingach i nocnych knajpach, tylko w biurach, pracowniach, przy ogniskach domowych... Wzruszasz ramionami? Ech, Kozłowski, wiem co myślisz! Jesteś przystojny, młody, inteligentny, bogaty, masz powodzenie u... kobiet pewnego rodzaju!...

— Zaręczam ci...

— Nie przerywaj mi, wiem co mówię. O ile się wyraziłem tak o kobietach, u których masz powodzenie, nie znaczy to, bym je uważał za zawodowe nierządnice. Co znowu!... Ale są to żyjące bezczynnie samiczki, które z nudów, ze zblazowania, myślą tylko o jednem. A że ty je zadawalniasz, więc masz u nich powodzenie. Nie przerywaj, obracasz się wyłącznie wśród takich kobiet! Od żadnej z nich nie dostaniesz odkosza, więc wyobrażasz sobie, że wszystkie są takie?

— Et, kobieta zawsze zostanie kobietą! Zresztą, byle się dobrze zabrać do rzeczy, to najgroźniejsza forteca się podda.

— A ja ci mówię raz jeszcze, że nie. Nie uśmiechaj się tak ironicznie! Pewno sobie myślisz, że z moim brzuchem, nosem jak kartofel i łysiną nie mam co pozować na znawcę kobiet. Otóż nie, założę się z tobą, o co chcesz, że są takie kobiety, wobec których cała twoja uwodzicielska rutyna na nic się nie zda. I to nie stare baby, ani brzydactwa. Mówię o młodych, ładnych kobietach. Więc co, idzie zakład?

— Zgoda, ale przedewszystkiem warunki.

— Zakładam się, że w ciągu trzech miesięcy nie uwiedziesz kobiety, którą ci wskażę. Wezmę pierwszą z brzegu ze znajomych. Powiedzmy... Stefanję Kotwiczową. Kładę na stół 500 złotych, ja kiem Pomiański!

— Dobryś sobie. Ale zwykły honor nie pozwoli mi się cwaniić!..

— Czekaj. To i tak zostanie między nami. O ile w ciągu trzech miesięcy podbijesz jej serce, to jest uzyskasz chociażby jedną randkę, przyjdziesz do mnie i powiesz, że jestem ci winien pięćset złotych. Już ci uwierzę na słowo. W przeciwnym razie ty mi dasz tę sumę. Zgoda?

— Zgoda.

*

Kozłowski znał z widzenia panią Kotwiczową. Spotykali się nieraz u tych samych wspólnych znajomych. Mąż jej, przedstawiciel wielkiej firmy, stale był w rozjazdach, często zagranicą, żonę zostawiał samą w domu. Jednem słowem — idealne pole działania.

Kozłowski zaczął się zalecać do pani Stefy. Początkowo dość niedbale. Wierząc w swą gwiazdę uwodziciela, był pewien, że pani Kotwiczowa będzie szczęśliwa, że on, piękny, ubóstwiany przez kobiety, zwrócił na nią uwagę i natychmiast rzuci mu się na szyję.

Pani Stefa jakby tego nie zauważyła. Zdziwiony, zgorszony prawie, że sama mu nie wpada w ramiona, Kozłowski potroił starania, stał się czuły, namiętny, zagadkowy, melancholijny, to pełen radości życia, demoniczny, to znów pełen prostoty... Wyczerpał cały zasób swego repertuaru, a tu nic!

Zaintrygowany wciągał się zwolna i niepostrzeżenie we własną grę: teraz już nie udawał, lecz z prawdziwą pasją wyznawał miłość. Pani Stefa zbyła go pogardliwem wzruszeniem ramion. To go dobiło.

Zrezygnowany już prawie zwrócił się do biura detektywów prywatnych o informację co do życia pani Stefy.

To, czego się dowiedział, napełniło go wprost osłupieniem. Nie! To niemożliwe, on musi się sam przekonać!

Nazajutrz stał ukryty w bramie naprzeciwko hotelu w okolicy ratusza. O wpół do siódmej z hotelu wyszła para. Kobieta — była to pani Stefa Kotwiczowa, pożegnała się czule z mężczyzną — nie był to wcale jej mąż i szybko odeszła.

Kozłowski przyjrzał się mężczyźnie, nic nie miał w sobie szczególnego, ot, przeciętny obywatel.

Klnąc go w duchu, wypadł ze swej bramy i dogonił panią Stefę. Ujrzawszy go, stanęła i zmarszczyła brwi. Uśmiechnął się ironicznie. Doprowadziło ją to do pasji.

— Ach więc pan wie? Wyszpiegował pan? Więc co z tego, mam kochanka i nic panu do tego! I niech pan nie myśli mnie szantażować! Może pan tę wiadomość ogłosić nawet w pismach, mało to mnie obchodzi. A na pana patrzeć nie chcę, choćby pan umierał u moich stóp!..

*

Nazajutrz Kozłowski spotkał się w Ziemiańskiej z Pomiańskim.

— Jak tam z naszym zakładem? — spytał Pomiański.

Kozłowski bez słowa wypełnił czek na pięćset złotych i podał go Pomiańskiemu. Zasadniczo za kładu nie przegrał, bo przecież pani Kozłowska miała kochanka, ale wolał udać, że ją uważa za cnotliwą kobietę, niż przyznać się, że ktoś inny był szczęśliwszy od niego.

Jutro ósme opowiadanie p. t. „Nieznajoma wielbicielka".

Uwolnił się z objęć kochanki strzałami

Śmierć Władysławy Szrajberówny, której zwłoki znaleziono nad brzegiem Wisły, była wczoraj rozpatrywana przez warszawski Sąd Apelacyjny.

Sąd Okręgowy skazał mordercę Czesława Bendycha na 10 lat więzienia.

Bendych, żonaty i obarczony trojgiem dzieci, żył z naciągania kobiet, podając się za kawalera. Od niejakiej Eweliny Jasińskiej wyłudził 1700 złotych, obiecując jej małżeństwo.

Z zamordowaną Bendych mieszkał w tym samym domu. Opuściwszy żonę i dzieci, wyjechał ze Szrajberówną do Łowicza i tam żył jakiś czas z jej oszczędności, a gdy się wyczerpały, porzucił przyjaciółkę i powrócił do Warszawy.

Rodzina zmarłej zeznała w sądzie, iż Bendych groził Szrajberównie śmiercią. Na krótko przed popełnieniem morderstwa oskarżony nabył rewolwer.

Bendych w swych wyjaśnieniach dowodził, że rewolwer przygotował sobie dla obrony przed rodziną Szrajberówny, a szczególnie jej bratem, którego zemsty się obawiał.

Sąd na podstawie oględzin zwłok doszedł do wniosku, że morderstwo było uplanowane, bowiem nieboszczka otrzymała trzy postrzały, świadczące w swej kolejności o intencji mordercy pozbawienia jej życia.

Obrońca Hofmokl - Ostrowski zaapelował, przyczem postawił wniosek o powołanie do sprawy psychjatrów, wykazując, że Bendych jest kokainistą i typem patalogicznym. Rzeczywiście ciekawe jest, iż Bendych urodził się w Tworkach jako dziecko przebywającej tam warjatki.

Podarunek narzeczonej

Tragiczne zeznanie oskarżonego

(S. F.) Zeznania świadków i oskarżonych w Sądzie Grodzkim są często tak śmieszne, że czuwającemu nad porządkiem woźnemu z trudem udaje się uspokoić pękającą od śmiechu publiczność.

Ale czasem zeznanie oskarżonego tchnie takim smutkiem, że wszyscy na sali, nie wyłączając sędziego, aplikanta i woźnego mają łzy w oczach.

Takie właśnie wrażenie wywarło na słuchaczach opowiadanie p. Wiktora Kłoska, oskarżonego o to, że stając w obronie swego psa, znieważył czynnie gospodynię, p. Karolinę Woźniak.

— Przysięgam się, proszę Sądu, do wszystkiego — oświadczył ze skruchą. — Wszystkiemu winien ten cholerny pies, który mi zdrowie zmarnował. Te siwe włosy, co pan sędzia widzi na skroniach, to przez niego.

I pan Kłosek smutnym głosem zaczął opowiadać historję swego męczeństwa.

Psa dostał od narzeczonej. Jako rewanż. Kupił narzeczonej zegarek, a ona mu zato podarowała psa.

Wogóle psów nie znosił, ale prezent od narzeczonej, to rzecz nietykalna i musiał się z nim obchodzić, jak z dzieckiem.

Pies był paskudny, nie umiał stać na dwóch łapkach, nie umiał żadnej sztuki, tylko od rana do nocy wył. Pierwszego dnia p. Wiktor, nie mogąc słuchać wycia, zamknął go na noc na balkonie. Lokatorzy z gospodynią na czele nie zmrużyli przez całą noc oka. Nazajutrz przyszli z policją i p. Wiktor musiał przysiąc na klęczkach, że psa będzie trzymał w pokoju i że nawet okna nie otworzy.

Wziął więc psa do pokoju, ale następnego dnia przyleciała sąsiadka z dołu z krzykiem, że u niej sufit przecieka.

Zrozpaczony p. Wiktor podłogę wysłał nieprzemakalnym płótnem.

Lecz nie zaznał spokoju. Sąsiedzi przez ścianę oświadczyli, że jeżeli pies nie przestanie wyć, to zastrzelą i psa i pana Wiktora.

P. Wiktor zbiegł na dół, kupił dla psa kilo najlepszej kiełbasy. Pies zeżarł, ale po godzinie znów zaczął wyć.

Kupił mu jeszcze dwa kilo. Pies żarł dłużej, a potem wył jeszcze głośniej.

I właśnie gospodyni zawiła się w chwili, kiedy p. Wiktor zaczął poważnie myśleć o samobójstwie. Nie wiedział z rozpaczy, co mówi i gospodyni nawymyślał.

— A co jest teraz z tym psem? — spytał wzruszony sędzia, kiedy p. K. skończył.

— Specjalnie ślub przyśpieszyłem, proszę sądu, żeby te cholere spławić. A przed ślubem się bałem, żeby narzeczoni nie dotknąć.

Sąd panu K. wymierzył łagodną karę grzywny w wysokości 20 zł.

Wesoły Kącik

A PROPOS PALTA.



O handlarzu starzyzną piszę zawsze, kiedy się z nim stykam. A stykam się z nim dwa razy do roku. Na wiosnę, kiedy wyprzedaję rzeczy zimowe i na początku zimy, kiedy spieniężam letnią garderobę.

Tranzakcja, do której wczoraj wezwałem handlarza, dotyczyła letniego palta. Handlarz obejrzał mój wytworny sak i odłożył go pogardliwie na krzesło.

— Teraz nie jest na to sezon.

Potem wziął go jeszcze raz, jeszcze raz obejrzał.

— Ile pan chce za to? — spytał.

— 25 złotych.

Handlarz uśmiechnął się tylko współczująco i odłożył palto po raz drugi.

— A propos pańskiego palta — powiedział, — to mnie się przypomina jedna panienka, co mieszka na tych samych schodach, co ja. Jej się raz urodziło dziecko. To nie był u niej pierwszy wypadek, ona bardzo lubiała dzieci i wiedziała z doświadczenia, że jak się dziecko urodzi, to przedewszystkiem trzeba znaleźć ojca.

I ona zaczęła się przyglądać, do kogo dziecko jest podobne. Prawe oko było zielone, zupełnie jak u lokatora z drugiego piętra, lewe było niebieskie, jak u lokatora z trzeciego piętra. Prócz tego dziecko miało spłaszczony nos, jak nasz dozorca, jedną łopatkę krzywą, jak nasz administrator, sześć palców u lewej nogi, jak pan gospodarz i myszkę na szyi, zupełnie jak sklepikarz z sąsiedniej kamienicy.

Ta panienka sobie to wszystko spisała i zamiast wybrać jednego ojca, wszystkich sześciu podała do sądu o alimenta.

Sąd naturalnie się zdenerwował, że w takim tłoku trudno znaleźć ojca i nic jej nie zasądził. Dostała figę. A żeby nie była za chytra, żeby wzięła za jeb tylko jednego, to kto wie? Możeby coś wygrała.

— Co ta historja ma wspólnego z mojem paltem? — zdziwiłem się.

— Co wspólnego? Że jak ktoś chce za dużo, to nie dostaje nic. Żebyś pan mnie powiedział za to palto 10 złotych, to ja możebym dał cztery. Ale jak pan mi mówisz 25, to ja nie mam co gadać i nic nie dam.

Napoleon Sądek.

Gdynia — chluba Polski

W dniu poświęcenia portu gdyńskiego

POLSKIE MORZE I POLSKI PORT.

Starożytni Słowianie nie mieli żadnego bóstwa, któreby się opiekowało morzem. Jest to tem ciekawsze, że największa znana nam słowiańska świątynia znajdowała się na wyspie Rugji, zatem dotrzeć tam można było tylko drogą morską. Drogi morskie były więc Słowianom znane i umieli się niemi posługiwać, ale brak dla nich opiekuńczego bóstwa dowodzi, że nie przywiązywali do tego większego znaczenia. Siedzieli na swoich ziemiach i nad swojemi wodami i nie pragnęli robić dalekich wypraw przez wielkie wody w cudze lądy.

Ale przez tysiąc lat zmieniło się wiele w świecie i na ziemiach słowiańskich.

Podczas wojny z Rosją sowiecką mogliśmy się dowodnie przekonać, co to znaczy nie mieć własnego dostępu do morza i swobodnej morskiej komunikacji.

Już wtedy zatem musiała powstać myśl, by wykorzystać posiadane wybrzeże morskie, wybudować port i połączyć go dobremi drogami z resztą Polski. Myśl ta utrwalała się z rozwojem sytuacji gospodarczej. Zdarzyło się później, że Czechosłowacja nie chciała przepuścić przez swoje terytorjum naszego węgla i bydła do Austrji i musieliśmy za zgodę zato zapłacić poważnemi przywilejami na rzecz czeskiego handlu. Ale niezależnie nawet od takich wydarzeń, ogólna konjunktura jest taka, że wielki port morski jest dla nas kwestją najpoważniejszego znaczenia.

ZADANIE DO SPEŁNIENIA.

Z każdego zatem stanowiska patrząc, kwestja posiadania własnego portu stawała się codzień coraz bardziej nieodpartą koniecznością. Ale rozumiano, że port będzie czynić zadość potrzebom tylko wówczas, jeżeli pod względem sprawności technicznej będzie odpowiadać wszystkim współczesnym wymaganiom.

Na tem zresztą dla nas zadanie się nie ograniczało. Martwy port nie może naturalnie wystarczyć. Trzeba było także stworzyć własny aparat dla handlu zagranicznego, a także, by już w zupełności uniezależnić się od obcych i nie dawać obcym zysków, które mogą pozostać u nas, własną flotę handlową.

Wszystko to wydawało się zadaniem nad siły, prawie niemożliwem do spełnienia, a zostało wykonane w stosunkowo krótkim czasie — ku pożytkowi i chwale Polski a ku podziwowi obcych.

WYBÓR GDYNI.

Zacząć musiano naturalnie od wyboru miejsca pod budowę portu.

Po najdokładniejszem zbadaniu wszystkich miejscowości na polskiem wybrzeżu, uznano, że najbardziej nadaje się do tego celu Gdynia, w r. 1924 jeszcze nieznana wioska rybacka, licząca zaledwie kilkuset mieszkańców.

Od fali otwartego morza Gdynię osłania półwysep Hel, który chroni zatokę od strony północno-wschodniej. Od strony wschodniej i południowo-wschodniej, gdzie zatoka jest otwarta, wiatr zwykle nie jest silny, a fala tego kierunku słaba. Postój na redzie jest w każdych warunkach dogodny i bezpieczny, nawet w razie burzy na pełnem morzu. Dojście do portu jest bardzo łatwe, bez żadnych przeszkód od strony pełnego morza, reda przed portem ma 9 — 14 metrów głębokości, wreszcie w czasie nawet najostrzejszej zimy port gdyński zamarza tylko w wyjątkowych wypadkach, ale i wówczas jest otwarty dla żeglugi dzięki łamaczom lodu.

Budowa portu rozpoczęta została w r. 1924, ale faktycznie na szeroką skalę budować zaczęto w r. 1926. Dziś, w dniu poświęcenia portu, budowa jeszcze nie jest ukończona. Ukończenie przewidziane jest na 1 kwietnia 1934 r., ale pod ukończeniem budowy nie należy rozumieć ukończenia rozbudowy, która będzie postępować stale w miarę potrzeb handlowych i życiowych.

PORT GDYŃSKI.

Port gdyński dzieli się na port zewnętrzny, który powstał przez tworzenie sztucznych terenów — moll, oraz na port wewnętrzny, budowany w lądzie zapomocą bagrowania. Port zewnętrzny składa się z avanportu połączonego z Basenem Węglowym, z Basenem Południowego i Basenu Prezydenta. Port wewnętrzny składa się z kanału Portowego, będącego przedłużeniem Kanału Wejściowego, oraz z odchodzących zeń Basenu I, im. Marsz. Piłsudskiego i Basenu II, im. min. Kwiatkowskiego. Ogólna przestrzeń lustra wodnego portu wynosi 320 ha.

Granicę portu od strony morza tworzy łamacz fal albo falochron o długości blisko 2,5 km. Do Portu Wewnętrznego prowadzi Kanał Wejściowy, który przechodzi przez środek Awanportu. Od strony północnej łączy się z Awanportem Basen Północny, który tworzy prawie oddzielną całość i służy celom marynarki wojennej.

Na południe od Kanału Wejściowego znajduje się Molo Pasażerskie, długości 400 m. i szerokości 120 m. Znajduje się na niem dworzec kolejowy i ono przeznaczone jest dla ruchu emigracyjnego i pasażerskiego. Wszystkie inne mola i nabrzeża przeznaczone są wyłącznie dla ruchu towarowego. Wyobrażenie, jak się ten ruch kształtuje, podają cyfry. Długość już wybudowanych wybrzeży wynosi 8.800 m., a z tego jest już w eksploatacji 8,400 m. Powierzchnia składów, znajdujących się na nabrzeżach, wynosi 120.000 m. kw.

Ale poza składami znajdują się tam jeszcze urządzenia specjalne jak chłodnie (druga co do wielkości chłodnia portowa na świecie), hala rybna z chłodnią, rybne zakłady przetwórcze, łuszczarnia ryżu, olejarnia, zakłady przetwórcze owoców południowych, zbiorniki melassy, silos dla zboża, stocznia, zakłady wodociągowe i sanitarne, węglowa i ropowa stacja benzynowa, dok pływający, pogotowie portowe i konieczny tabor holowniczy i pilotowy.

Taki to jest nasz port Gdynia. Jego zapleczem czyli obszarem ciążenia jest już dziś nie tylko państwo polskie. Już dziś rozpoczął się przez Gdynię obrót tranzytowy z Rumunją, Czechosłowacją, Węgrami i Rosją, ale obszar ciążenia będzie niewątpliwie wzrósł w miarę rozbudowy portu i rozwoju jego połączeń, które zresztą już dziś są imponujące. Gdynia posiada mianowicie 38 regularnych linij i połączenia z 119 portami europejskiemi i amerykańskiemi.

Dziś odbywa się w Gdyni podniosła uroczystość poświęcenia portu dla pobłogosławienia go na dalszy rozwój ku pożytkowi i chwale polskiej bandery i Odrodzonej Rzeczypospolitej. Myślą i duszą bierze w tej uroczystości najgorętszy udział cała Polska.

St. M.

Odpowiedzi Redakcji

P. Stanisław Hizer (Kraków): Zanim się zacznie polemizować, trzeba przedtem zrozumieć treść. Ta reguła i Pana powinna obowiązywać. Pytano się nas, czy trzeba się rejestrować, odpowiedzieliśmy wówczas: Trzeba! Ktoś inny natomiast zapytał, czy trzeba się osobiście rejestrować, i wtedy odpowiedzieliśmy: Nie trzeba! A dlatego nie trzeba osobiście, bo można to uskutecznić pisemnie. Rozumie Pan?! Czemu więc się Pan dziwuje i niepotrzebnie marnuje czas? A teraz rzecz druga odnośnie „ubolewania nad niedolą bezrobotnych". Śmiesznie Pan traktuje rolę gazety. Z jednej strony chciałby Pan, aby Mu dostarczała gramofony (dla celów zarobkowych), a z drugiej dziwi się Pan, że porusza najistotniejsze sprawy, obchodzące człowieka pracy. My jesteśmy organem masy ludzi pracujących, którzy w twardej walce o byt zdobywają chleb powszedni, dlatego na czoło zagadnień wysuwamy sprawy chleba i pracy, a nie facecje! Ironja Pańska jest nie na miejscu i przeciw niej kategorycznie się zastrzegamy. Skoro walczymy o chleb i pracę dla zgłodniałych mas, to jest Pan złym obywatelem, że te sprawy ironizuje. Nie dziwilibyśmy się Panu, gdyby u Pana się przelewało, bo „syty głodnemu nie wierzy", ale przecież sam Pan jest bez pracy i potrzebny mu jest „gramofon dla celów zarobkowych"! Trzecia rzecz: Premja Panu się należy i otrzyma ją. Bądź Pan zdrów!

P. Z. K. (Żelazna 75): Jest kilka korpusów kadeckich. Dokładne informacje otrzyma Pan w Min. Spraw Wojskowych, u odnośnego referenta. Czy jest Pan oficerem, lub urzędnikiem państwowym? Jeśli nie, to syn nie zostanie przyjęty do korpusu.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. „Czesia" z Powiśla prosi o radę, wielce rozgoryczona i tak nam się żali:

„Poznałam kiedyś w kawiarni na Marszałkowskiej starszego pana. Był to lekarz - dentysta. Radość moja nie miała granic, gdy mi przyrzekł uroczyście, że wyleczy mi zęby, przez które zdrowie mi szwankuje poważnie. Od owego czasu starałam się być dla niego jak najlepsza. Ilekroć przychodziłam do niego, robił mi opatrunki, a potem bawił się mną. Oczywiście, nie reagowałam na to, obawiałam się bowiem, żeby się nie rozgniewał.

Kiedyś, zupełnie przypadkowo, podsłuchałam, jak mój doktór flirtował z drugą swoją pacjentką, gdy wszakże wnet przekonałam się, że również i z trzecią — nerwy odmówiły mi posłuszeństwa. Chciałam odejść, lecz udobruchał mnie, zapewniając, że od teraz będę dla niego już tylko pacjentką i niczem więcej. Dodał: „Dałem słowo honoru, że wyleczę ci zęby, więc wyleczę". Byłam przekonana, że dotrzyma słowa. Okazało się wszakże, że to człowiek bez ambicji.

Kazał mi przychodzić coraz rzadziej. Nieraz po tygodniu i więcej nosiłam w ustach lekarstwa, które się aż rozkładały. Teraz jeszcze dotkliwiej, niż dawniej męczą mnie bóle w żołądku. Gdy byłam u niego ostatni raz, spotkałam tam obie wzmiankowane panie — świeże „ideały" pana doktora — oczywiście nie razem. Doktór zmienił mi opatrunki chyba po raz dwudziesty, poczem powiedział, że zrzeka się dalszego leczenia, bo wyjeżdża. Ale to nieprawda! Poprostu chce się mnie pozbyć. Pokosztował „przedwojennego cukierka" i ma dość.

On bardzo dobrze wie, o co chodzi. Bo żebym mu się nie podobała — to wykluczone. Jestem ładniejsza i zgrabniejsza od tych, które zajęły moje miejsce. Nie jestem zresztą, bynajmniej o nie zazdrosna. Tu chodzi jedynie o moje zdrowie, które przyrzekł — zupełnie nieproszony — ratować, a teraz z połowy drogi dezerteruje. Gdzie taki człowiek ma honor, jeżeli przyrzeka i nie dotrzymuje słowa? Przecież wiedział, że jestem biedną dziewczyną bez posady. Nawet początkowo obiecywał, że mi ją znajdzie.

Ja przez niego muszę umrzeć, bo przez te zęby jestem taka chora, że nie mogę pracować. Mam już 19 lat, więc chyba dość się nacierpiałam. Dadej tak żyć już nie potrafię. Ludzie są podli. Drwią sobie z nieszczęścia innych. Im wystarczy nasycić swe niepohamowane zmysły i... zapomnieć.

Co ja teraz mam począć? Czy mi kto uwierzy, że stała mi się krzywda? Z pewnością nie, bo jestem biedna i sama. Gdybym była takim panem doktorem, mogłabym bujać na prawo i na lewo. Szukać ofiar i rzucać je w błoto. Niktby mnie zato nie potępił, bo umiałabym się świetnie maskować, jak Pan to czyni, Panie Doktorze... mając żonę... O innych łajdactwach narazie przemilczę...

Panie Redaktorze, kochany nasz Opiekunie, wydrukuj ten list. Niech ten pan go przeczyta. Może przemówi w nim wreszcie sumienie i powie mu, że z ogniem igrać nie wolno. Niech nie zawraca głowy uczciwej studentce, bo ona także nie wie, że doktór ma żonę".

Jest sporo niejasności w liście Pani, kochana Panno Czesiu. Może są zpowodowane rozgoryczeniem i żalem... Ostatecznie nie zdołałem się zorjentować, jaki jest stosunek Pani do doktora. Czy pani zależało na jego względach tylko dlatego, żeby dokończyć kuracji, czy może i poza tem, bo można pomyśleć i tak i tak.

Gdyby nawet wszakże sprawa tak stała, jak chcę przypuszczać, to znaczy, że zależało Pani tylko na uzyskaniu bezpłatnego leczenia, wtedy również jeszcze nie wszystko należy tak ujmować, jak Pani to czyni. Bezspornie nie jest wzniosłem postępowanie pana doktora, który ofiaruje bezpłatne leczenie za... wdzięczność w naturze. Potępienia godna jest również jego, słusznie przez Panią tak nazwana — dezercja. Nie odważyłbym się też cisnąć w Panią kamieniem zato, że Pani, zmuszona biedą, skorzystała z tego sposobu leczenia swoich zębów.

Ale.. jeżeli już mówimy o zębach, przypomina mi się przysłowie: „Darowanemu koniowi w zęby się nie patrzy" oraz jeżeli już mowa o koniach, inne jeszcze: „Łaska pańska na pstrym koniu jeździ". Póki chciał, korzystał... Miał dość — przestał... Trzeba było być na to przygotowaną.

Nie wiem, ostatecznie, jak się ów dentysta z Panią „bawił", bo Pani tego dokładnie nie pisze, ale w każdym razie jestem zdania, że, mimo wszystko w sumie nie Pani jest jego dłużniczką, lecz on — Pani dłużnikiem. Niezależnie od tego, jeżeli ktoś ryzykuje taki sposób „zapłaty", to już, niestety, musi ponosić wszelkie skutki.

Opowiem Pani, jak zareagowała na podobną propozycję jedna moja znajoma. Udała się do znanego artysty - malarza, pragnąc zamówić u niego swój portret. Była to kobieta wielce urodziwa, a malarz lubił bardzo piękno nietylko w sztuce, ale i... ciele... Gdy więc zapytała go o cenę, zaznaczając, że o ile zażądałby wiele, musiałaby z żalem zrzec się przyjemności posiadania swego portretu jego pędzla — odparł: „Ależ, proszę pani, najchętniej namaluję panią za darmo". Na to amatorka portretu: „O, to dla mnie o wiele za drogo... Przepraszam pana i żegnam..."

Bo, widzi Pani, to była kobieta doświadczona, która wie, że co darmo — to przeważnie bardzo drogo i, co gorsza, nawet nie można wtedy niczego żądać, pomimo, że płaci się bodaj drożej, niż pieniędzmi.

Raz jeszcze powtarzam Pani, Panno Czesiu, ze bynajmniej nie chcę ciskać na Panią gromów za Pani „tranzakcję", bo wiem dobrze, co to znaczy być przyciśniętym biedą i wogóle moralizować łatwo człowiekowi sytemu, który biedy nie zaznał... Powtarzam również, że uważam postępowanie dentysty za niehonorowe i brzydkie... niestety, wszakże nie potrafię wykrzesać ze siebie tak miażdżącego oburzenia dla dentysty ani hymnów uznania dla Pani, jakby Pani tego może pragnęła... Zwłaszcza, iż pomimo zapewnienia Pani, że Pani nie jest zazdrosna, niemiłą nutką była jawna niechęć Pani dla innych pacjentek, z któremi ów dentysta również jakoby flirtował, pomimo, że Pani jest „zgrabniejsza i ładniejsza".

I czy rzeczywiście tak bardzo chodzi Pani tylko o... leczenie zębów? Czy wreszcie ta studentka — to Pani? A jeżeli nie, to cóż ona Panią obchodzi? Możeby Pani zechciała to wszystko wyjaśnić, a wtedy zajęlibyśmy inne, może, stanowisko...

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

27 lipca.

Ta myśl mnie zamęczy chyba!... A może ja dostaję warjacji z tego wszystkiego? Czasem zupełnie wyraźnie słyszę jakby głosy, które do mnie mówią. Jakby ktoś stał tuż za mną i kłócił się wyraźnym szeptem!

A może to ja sama wyszukuję usprawiedliwienia dla swojego zamiaru? Och, nędza potrafi wyszukać usprawiedliwienie dla każdej najpodlejszej myśli!

Leżę, nie mogę zasnąć. Naraz jakiś głos zaczyna do mnie mówić tak głośno, że wprost boję się, by Jerzy się nie zbudził:

— Głupia jesteś! Czy jesteś co winna, że się tak masz mordować? Przecierpiałaś wiele i czas zaznać trochę spokoju. Może akurat na jesieni ruszy się trochę z pracą i Jerzy dostanie wreszcie jakieś zajęcie? Nie przetrzymacie do tego czasu. A do Wacława nie pójdziesz dla rozkoszy! Gdybyś chciała zdradzić Jerzego, to co innego! Ale ty, idąc do Wacława, idzież po ratunek, dla niego, dla dziecka, dla jego matki! Jeśli Wacław zażąda za tę cenę ciebie, to będzie z twojej strony tylko poświęcenie, poświęcenie straszne, jak tortury!

Pomyśl tylko! Wacław da ci, czego tylko zapragniesz! Przestaniecie głodować! Najecie się wreszcie do syta, Lusinek nie będzie płakał, dopominając się o szklankę mleka, którego nie masz za co kupić!

Zacisnęłam oczy, zasłoniłam uszy rękami, żeby tego głosu nie słyszeć.

Ale to nie pomogło. Chciałam usnąć wreszcie, żeby przestać o tem myśleć, ale sen nie przychodził. Głos kuszący nie przestawał mnie męczyć:

— Wacław ma tyle znajomości! Gdyby on szepnął komu słowo, to może Jerzy dostałby nawet jaką posadę. Nie potrzebuje wiedzieć, że to przez Wacława!

Na to wszystko odpowiadał nieśmiało inny głos:

— Wstydź się! Jak możesz słuchać głosu szatana? To przecież szatan tak cię zwodzi, tak cię wabi do grzechu! To zdrada! Zdrada tem wstrętniejsza, że byłaby popełniona z człowiekiem, który omal nie zabił Jerzego! Czy mogłabyś potem spojrzeć w oczy Jerzemu? Czy nie paliłby cię wieczny wstyd za popełniony grzech?

Ale zaraz ten drugi głos odezwał się hardo:

— To mniejszy grzech patrzeć, jak dziecko kona z głodu? Czy lepiej iść kraść? Gdzieżby ty pójdziesz kraść?? Zaraz cię złapią! Czy już raz nie drżałaś przed policją, kiedy w zapamiętaniu o los dziecka porwałaś zbira, który cię dręczył?... Skąd weźmiesz pieniędzy? Któż ci pomoże? Pójdziesz szukać pracy? Czyż jej nieraz nie szukałaś? I za jaką cenę proponowali ci pracę? Żebyś należała do pierwszego lepszego! Prędzej zostałabyś ulicznicą, niż zapracowałabyś uczciwie parę złotych.

— Jerzy może się dowiedzieć! Nie przeżyłby tego! — broniłam się przed tym głosem.

— Jerzy się niczego nie dowie. Często wychodzisz, żeby sprzedać to lub owo. Błądzisz z jakimś łachem długo, zanim uda ci się wetknąć go komukolwiek na Kercelaku, czy gdzieindziej!... On dobrze wie, dlaczego ty wychodzisz, dlaczego niema cię tak długo w domu. On wie, że ty potrafisz lepiej sprzedać jakiś łach, bo się wytargujesz, a onby się wstydził!... Zrobisz tak i tym razem.

— Ale ja nienawidzę Wacława!

— Kłamiesz sama przed sobą! Pamiętasz doskonale, jaki był dla ciebie dobry. Niebaby ci przychylił, gdyby to było w jego mocy!... Wspominasz go bez miłości, to prawda, ale bez nienawiści. Nie czułaś nigdy do niego niechęci, nie odczuwasz jej i teraz. Wspominasz go nawet z serdecznością. Pamiętasz przecież, kiedy wyjeżdżałaś od niego z Zakopanego, jak ci wsunął do torebki jeszcze kupę pieniędzy? Ty uniosłaś się ambicją i zwróciłaś je. A on był na tyle szlachetny, że chciał ci dać tak wiele pieniędzy na drogę, jakby przypuszczał, co cię czeka!

— Wstydzę się pokazać mu na oczy po tem wszystkiem, co zaszło! Ja jestem przecież teraz żoną Jerzego!

— Cóż z tego? A może właśnie Wacław będzie tak szlachetny, że nic wzamian od ciebie nie zażąda? Może na wspomnienie chwil, z tobą przeżytych, wzruszy się i dopomoże ci do wyjścia z rozpaczliwej nędzy?

— Ale któryż to mężczyzna byłby tak szlachetny, żeby nie chciał wyzyskać sytuacji kobiety? Taki się jeszcze nie urodził!

— Kto wie? Wacław okazywał się zawsze bardzo szlachetny! Nigdy nie zmuszał cię brutalnie, byś żyła z nim! Godziłaś się na to sama.

— Bo nie miałam innego wyjścia!

— Gdybyś naprawdę nie chciała, tobyś z nim nie żyła.

— Musiałam mu się czemś odwdzięczyć za jego dobroć.

— On jest twoim dłużnikiem! Przeżył z tobą tyle czasu szczęśliwie, że na pewno żywi do ciebie wdzięczność jeszcze dotychczas. Możesz iść do niego śmiało.

— Cóż ja powiem? Jak ja się do niego odezwę?

Kiedy zadałam sama sobie to pytanie, aż ścierpłam! Przecież ja już się zgadzam iść do niego?!

Przeraziłam się na nowo tej strasznej myśli!

Przypomniały mi się pieszczoty tego grubaska, jego pocałunki!...

Wstrząsnęłam się.

Jerzy widocznie nie spał.

— Zimno ci? — spytał mnie.

— Nie, nie... Śniło mi się coś widocznie!...

Przytuliłam się do Jerzego.

Zacisnęłam zęby, bo omało nie powiedziałam naglos:

— Nie zdradzę cię, mój Jerzyku, mój jedyny... Nie pójdę za nic do Wacława!...

— Co ty tak drżysz? Czy nie jesteś chora?

— Ależ nie! Widocznie przyśniło mi się coś.

— No, to opowiedz, co ci się przyśniło. Widzisz, jeden taki uczony kazał zwracać uwagę na sny, bo one mają duże znaczenie.

— Co ty też opowiadasz! Nie wierzę w żadne sny, ani w żadne senniki. Miałam niejedną znajomą dziewczynę, które miały senniki i wyczytywały z nich rozmaite głupstwa! Przecież chyba ty w sny nie wierzysz!

— Co innego wiara w sny, a co innego wytłumaczenie snu. Ze snu czasem można wywnioskować, czy czasem człowiek nie jest chory!...

— Pewnie! Ale dopiero jak majaczy, jak ojciec i w gorączce mówi nie do rzeczy.

— To tylko niby nie do rzeczy. Ale z tego bredzenia można wiedzieć naprzykład, że ojciec jest chory z przejęcia się po stracie majątku. Ciągle mówi o folwarkach, no i o tej dziewczynie... Powiedz, co ci się śniło.

— Kiedy się rozbudziłam i odrazu zapomniałam...

Czułam, że Jerzy niebardzo mi wierzy...

— Czekaj, czekaj... Zaraz sobie przypomnę... — powiedziałam, jakbym sobie przypominała... — E, kiedy to takie przykre!...

— Mów! Snu niemasz czego się wstydzić!

— Ojciec mi się tak brzydko śnił... Nie mówmy o tem!... Niech tam żyje jak najdłuższe lata.

Przytuliłam się mocniej do Jerzego i pomyślałam tylko sobie:

— Gdybyś ty wiedział, co ja myślałam!...

D. c. n.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

Gdy wreszcie po dłuższym czasie Romocki wrócił, pojechał przedewszystkiem do rodziców. Opowiedział im wszystko i w dalszym ciągu zabraniał opowiadać o swoim powrocie.

Był w rozterce. Przedśmiertnem życzeniem Heleniki było nie karać Kazimierza, aby nie kalać nazwiska. Jerzemu było bardzo trudno pogodzić się z tem... Pragnął zemsty...

Planował więc coś takiego, aby zbrodniarz został ukarany bez ujmy dla jego nazwiska. Poza tem postanowił strzec od nieszczęścia inne możliwe ofiary Kotwicza. W tym celu właśnie udał się do Lusi.

Tak się szczęśliwie złożyło, że atak bolszewików załamał się przed samemi Stawiskami. Majątek Lusi ocalał więc od najazdu wroga.

Romocki pozostawał tu w tajemnicy, pracując wszakże usilnie i niosąc ulgę oraz ukojenie szeregom rannych wojaków. Było to wielkie niebezpieczeństwo, bo mógł być przez kogoś poznany, a wtedy zapytanoby go, dlaczego, jako lekarz, nie zameldował się władzom wojskowym zaraz po powrocie do kraju. Mógł być, co prawda, uznany za niezdolnego do służby wojskowej nawet lekarskiej ze względu na swe wycieńczenie i głębokie, ledwo zabliźnione rany, ale trzeba to było jakoś urzędowo przeprowadzić. A tak...

Ale jakoś udawało mu się pozostać niedostrzeżonym. Doktór Suchecki był tak zadowolony z tej wydatnej pomocy, która przecież pójdzie na jego rachunek, że wolał też milczeć...

Piotra Morenia udało się uratować. Taki to był świetny lekarz z Romockiego! Oczywiście potrzebne było jeszcze bardzo długie leczenie.

Pewnego dnia przyszedł list... Lusia poznała charakter pisma Kotwicza... I... zadrżała...

List Kotwicza brzmiał:

„Przez cały czas wojny nie dawałem znaku życia o sobie. Spełniałem moją powinność w obronie Ojczyzny, jak to czynili moi przodkowie. Musiałem się okazać godnym ich następcą.

Dziś już jest po wojnie. Można więc znów zająć się sprawami osobistemi.

Domagam się więc spełnienia danej mi obietnicy. Jeżeli słowa nie dotrzymasz, uprzedzam Cię, że zabiję Cię, a potem sobie strzelę w łeb...

Trudno... Inaczej już nie będzie...

Gdyby mi kiedyś mówiono, że będę kiedyś jakąś kobietę tak gwałtownie i tak trwale pożądał, jak Ciebie, wzruszyłbym ramionami i... nie uwierzył. A jednak to prawda.

Nie ma takiej chwili, takiej najmniejszej chwileczki, abym przestawał pragnąć Cię... Niema takiej sekundy, żebym nie marzył o tej chwili, gdy nareszcie, zgodnie z Twem przyrzeczeniem, będę mógł poprowadzić Cię do ołtarza, aby Cię uczynić moją, na zawsze moją, przed Bogiem i ludźmi...

Ta godzina się zbliża. Wkrótce już będę zdemobilizowany. Wnet odzyskam wolność i możność swobodnego rozporządzania sobą. Już niewiele ponad miesiąc dzieli nas od chwili, którą sama wyznaczyłaś: roku po śmierci męża.

Wtedy nastąpi nareszcie kres mej męki. A zarazem i Twojej, Lusieńko.

Wierz mi! Nienawiść Twoja, którą Ci wybaczam, bo na nią zasłużyłem — od owego dnia utonie w oceanie pieszczot i uścisków.

Gdy zrozumiesz wreszcie potęgę uczucia, które mnie pcha ku Tobie, nie będziesz już mi niczego miała za złe, żeby nawet moje przewinienia wobec Ciebie były strokroć większe.

Już nawet wiem, dokąd pojedziemy...

Sprzedam tę willę, którą mam na Rivierze i kupię inną, którą upatrzyłem sobie na pięknej wyspie Capri na południu Włoch, w raju ziemskim...

Pojedziemy tam, gdy wreszcie ksiądz zwiąże stułą nasze ręce. Będzie czekać już tam na Ciebie... Twoja córeczka...

Będę ją bardzo, bardzo kochał. Nietylko jako jej ojciec, ale dlatego, że jej właściwie tylko zawdzięczam — Ciebie.

Jeżeli miałem jakiekolwiek przewinienie wobec kraju, przypuszczam, że odkupiłem je moją odwagą na wojnie. Otrzymany krzyż „Virtuti Militari" jest chyba dostatecznym tego dowodem. Jego wstążeczka w marynarce nakaże szacunek dla mnie nawet tym, którzy go dla mnie dotychczas nie mieli.

Nawzajem nie mamy sobie już teraz chyba nic do zarzucenia. Owszem, przyznaję, że byłem nieszczęściem Twego życia, ale tak samo Ty — mojego. Postarajmy się więc zato teraz być dla siebie wzajemnie szczęściem.

Wiem dobrze, jak mało zasłużyłem na Twoją litość, a jeszcze mniej na Twoją serdeczność, ale, wierz mi, wszystko złe, co popełniłem, miało jako jedyne źródło miłość ku Tobie.

A więc — do zobaczenia wkrótce.

Przyszłość moja jest w Twoich rękach. Może być jasna, jeżeli zechcesz, lub mroczna i ponura, jak dawniej, jeżeli mnie doprowadzisz do rozpaczy upartem trwaniem w odrazie dla mnie.

Co do mnie — uwielbiam Cię, ubóstwiam!... Oddałbym resztę dni moich zato, abym mógł być choćby godzinę kochany przez Ciebie tak, jak tego pragnę..."

Dalszy ciąg nastąpi.

Jak poprawić zdrowotność w naszych miasteczkach?

Ministerstwo Opieki Społecznej ogłosiło konkurs na projekt uzdrowotnienia miasteczek na następujących warunkach:

1) Projekt uzdrowotnienia może dotyczyć któregokolwiek z miasteczek w Polsce.

2) Projekt zgłoszony nie powinien zawierać wymagań maksymalnych w zakresie zdrowia publicznego, lecz ma być realny, t. j. przystosowany do obecnych warunków ekonomicznych i możliwy do wykonania w tych warunkach.

3) Udział w konkursie mogą wziąć wszyscy urzędnicy Państwowej i Samorzadowej Służby Zdrowia oraz działacze społeczni.

4) Projekt zgłoszony do konkursu powinien składać się z 4 części, mianowicie:

a) opis miasteczka (teren, liczba nieruchomości, ich rodzaj, liczba mieszkańców, ich zamożność, zatrudnienie i t. p. oraz plan orientacyjny miasteczka w skali 1:5000 lub 1:10000, sporządzony przez osobę posiadającą odpowiednie kwalifikacje;

b) opis stanu sanitarnego miasteczka (woda, żywność, usuwanie nieczystości, czystość i t. p. ze szczególnem podkreśleniem braków);

c) prace, które należy wykonać dla uzdrowienia miasteczka, t. j. dla usunięcia opisanych braków;

d) przybliżony koszt tych prac z uzasadnieniem.

5) Projekt winien być opatrzony godłem. Te samo godło należy umieścić na załączonej do projektu zamkniętej kopercie, zawierającej nazwisko, imię, stanowisko i adres autora.

6) Projekty, przepisane na maszynie, na papierze formatu kancelaryjnego, powinny obejmować nie więcej niż 10 stron pisma maszynowego. W tej formie należy je przesyłać do właściwego Urzędu Wojewódzkiego.

Projekty nadesłane do Urzędów Wojewódzkich będą przeglądane przez specjalnie w tym celu powołane komisje pod przewodnictwem Wojewody lub osoby przez niego wyznaczonej. Każda komisja wybierze z pośród projektów 6, nadających się jej zdaniem do nagrodzenia i prześle te wybrane projekty do Ministerstwa Opieki Społecznej.

Projekty te mają być nadesłane do Ministerstwa Opieki Społecznej przed 1 maja 1934 r. Przyznanie nagród nastąpi w dniu 1 lipca 1934 r.

Nagrody za najlepsze i najbardziej nadające się do wykonania projekty wyznaczono: I-a — 800 zł., II-a — 500 zł., III-a — 300 zł., IV i V-a po 100 zł.

Projekty nagrodzone stanowią własność Ministerstwa Opieki Społecznej, które może je ogłaszać w czasopismach i polecać do wykonania.

Pomysł urządzenia podobnego konkursu należy podkreślić z wielkiem uznaniem, gdyż przedewszystkiem świadczy on o trosce o zdrowie ludności i następnie wskazuje racjonalną drogę ku uzdrowieniu warunków higieniczno - sanitarnych w naszych miasteczkach.

Należy oczekiwać, że za przykładem Ministerstwa pójdą poszczególne samorządy i instytucje, aby drogą kolejnego uzdrawiania warunków poszczególnych miast i miasteczek osiągnąć ogólne polepszenie warunków higjenicznych naszego bytowania.

O czem mówią i piszą?

Bezpieczeństwo Gdyni — Oszczędności budżetowe — Hitler działa szybko

„Kurjer Warszawski" porusza doniosłe zagadnienie bezpieczeństwa Gdyni, stworzenia jej ochrony przed zakusami wroga w postaci floty wojennej. W artykule na ten temat czytamy:

„Czas najwyższy pomyśleć o należytem zabezpieczeniu dzieła tego, o zagwarantowaniu tej wolności morskiej, bez której cały ogrom włożonego trudu, stracony być może.

„Kwestja odrodzenia „polskiej armady wodnej" — o którą na sejmach dawnej Rzeczypospolitej bezskutecznie wołano — jest dziś bardziej, niż kiedykolwiek paląca. Ogromna zas rozbieżność, istniejąca między owocem pracy na polu gospodarczem, a dażeniem do zabezpieczenia pracy tej od zakusów wroga, jest nadto widoczna, abyśmy nad lekcjami historji przejść mogli do porządku dziennego."

Zastanawiając się nad przyszłorocznym budżetem państwa, „I. K. C." podnosi konieczność znacznych oszczędności, aby osiągnąć względną równowagę po stronie wpływów i wydatków. Dziś mowy być nie może o mechanicznych cięciach, któreby kroiły wszystkie pozycje, dlatego „I. K. C." słusznie zaznacza:

„Oczywiście w praktyce polskiej dalsze oszczędności na uposażeniach urzędniczych są niemożliwe i muszą być wprost z dyskusji wykluczone. W obecnych warunkach przebudowa budżetu może iść tylko w tym kierunku, iż rząd przejdzie pokolei wszystkie swe funkcje i zadania, wszystkie akcje pomocy finansowej, których obecnie udziela, wszystkie swe przedsięwzięcia reglamentacyjne i interwencje, wszystkie przedsiębiorstwa i zakłady i przy wszystkich nich zastanowi się nad tem, czy i w jakich granicach utrzymanie ich jest istotnie i koniecznie niezbędne, czy nie mogą być one pozostawione inicjatywie prywatnej i powierzone przedsiębiorstwom prywatnym, czy też organizacjom zawodowym."

„Kurjer Poranny" w korespondencji z Berlina tak charakteryzuje rządy Hitlera:

„Zastanawiające jest niezwykle szybkie tempo, jakie Hitler nadał swoim pracom państwowym. Nie należy się łudzić, jakoby inicjatywa rządu nie znajdowała należytego oddźwięku w społeczeństwie. Dla Niemca dyscyplina jest najwyższym nakazem i wszystkie zarządzenia przyjmie on zawsze chętnie i posłusznie, byle pochodziły one od władzy, cieszącej się prestiżem. W tych warunkach nie można poważnie liczyć się z jakąkolwiek opozycją. Zresztą i tu kanclerz działa z żelazną konsekwencją. Ostatnio sześć głów komunistycznych poszło pod topór, a dalszych dziesięć czeka na wykonanie nieuniknionego wyroku."

Za kulisami „Inteligence Service"

(Tajemnice szpiegostwa angielskiego)

I

Zdaniem wielu Anglja zawdzięcza swą potęgę idealnie zorganizowanej służbie szpiegowskiej, scentralizowanej w specjalnym urzędzie, znanym pod nazwą „Inteligence Service".

Trzeba przyznać, że „Inteligence Service", dzięki poparciu władz i bezsprzecznie uzdolnionym a często genjalnym swym członkom urósł do potęgi, groźnej i tajemniczej.

Na rozsianych, niemal po całej kuli ziemskiej terytorjach Anglji, w których zarzewie buntu tli się też bez przerwy, działają członkowie „Inteligence Service", pilnie czuwając nad trzymaniem w ryzach przywódców o niespokojnych głowach.

W Europie i Ameryce, w głównych miastach i nędznych wsiach wiernie i czujnie pracuje „Inteligence Service".

Robota to ciężka, najeżona niebezpieczeństwami, pełna intryg i zakulisowych pociągnięć o charakterze wybitnie politycznym.

Gdyby można było przejrzeć przebogate archiwum tej centrali szpiegowskiej, czyli „Inteligence Service", dowiedzielibyśmy się o rzeczach strasznych i niebywałych.

Znalezionoby dowody, kto organizuje rewolucje, kto zrzuca panujących z tronów, kto podnieca tłumy do wystąpień ulicznych. W okresie wojny światowej „Inteligence Service" uchodził za najstraszniejszego wroga Niemiec.

Jak wynika z dokumentów, Niemcy bardziej bali się „Inteligence Service" aniżeli angielskich tanków i aeroplanów. Dzięki robocie centrali szpiegowskiej Niemcy ponosili straszne klęski.

Mściwa dłoń „Inteligence" sięgała i dalej. Rewolucje w Venezueli, płn. Ameryce i innych krajach, obalenie z tronu króla Amanullaha, zaburzenia w Indjach — oto wiązanka działalności „Intelingence Service".

Można z czystem sumieniem stwierdzić, że ani jedno ważniejsze zdarzenie polityczne na kuli ziemskiej nie obeszło się bez strasznej reżyserji tej groźnej organizacji. „Inteligence Service" nie uznaje żadnych granic. Gdziekolwiek choć w ułamkowym procencie mogą być zachwiane interesy wielkiego Imperjum Brytyjskiego„ zawsze działa z ukrycia „Inteligence Service".

Oto w skrócie potęga tej centrali szpiegowskiej, której wartość zdawna oceniono nietylko w Anglji, ale we wszystkich innych państwach.

Aby zorjentować się w charakterze pracy „Inteligence Service", przytoczymy tu sensacyjny wypadek, który rozegrał się przed kilku laty w Chinach, gdzie, jak wiadomo, dość intensywnie ścierały się interesy Anglji z Sowietami...

O GODZ. 2 W NOCY W BIURZE „INTELIGENCE SERVICE"

W wielkim budynku w Londynie, przy Downingstreet Nr. 10, gdzie mieszczą się biura „Inteligence Service", w jednym z gabinetów, mimo, iż zegar wskazywał 2-gą w nocy, paliła się lampa. Przy biurku, nawprost siebie, siedzi dwóch mężczyzn. Jeden z nich, mężczyzna już pod 50-ką, drugi — dojrzały młodzieniec.

— Czy słyszał pan o niejakim Borodinie? — zapytał starszy.

— Tak jest — odparł młodzieniec — nazwisko jego, panie majorze, figuruje w moim notesiku.

— To doskonale. Ułatwi to zadanie — rzekł major. — Ale zasadniczo nie o Borodina chodzi. Raczej o Chiny, które mają z nim tajemnicze konszachty. Borodin, po niezwykle burzliwych kolejach, działa ręka w rękę z rewolucjonistami i szkodzi naszym interesom. Popiera ich nietylko materjalnie, ale dostarcza również broni.

— Istotnie, tak jest dorzucił młodzian, członek „Inteligence Service" — Kemply.

— Otóż Borodin pozostaje w ścisłym kontakcie z Sowietami. W obecnej chwili, gdy panuje w Chinach głód i zaraza, robota rewolucjonistów jest znacznie ułatwiona. W wypadku zwycięstwa rewolucji, nasz handel otrzymałby tam śmiertelny cios. Wogóle utracilibyśmy swe wpływy.

— Rozumiem doskonale — przerwał wywody majora, Kemply. — Moje zadanie polega na sparaliżowaniu całej tej pracy.

— Oczywiście. Pojedzie pan do Chin i tam na miejscu musi pan wejść w kontakt z tymi ludźmi i wszcząć pracę. Raporty będzie pan przysyłał na podstawie nowego szyfru Nr. 67. Obecnie rozporządzamy tylko tym szyfrem, gdyż inne zostały ujawnione przez wywiady obcych państw. Listy, pisane do mnie, a właściwie „listy miłosne", będą miały zupełnie jasną treść dla wtajemniczonych. Jedzie więc pan jutro. Oto, proszę, czek na 5.000 funtów szterlingów na jeden z banków w Szanghaju. Życzę powodzenia. Żegnam.

Panowie pożegnali się. W 2 godziny później Kemply, siedział w swym pokoju i układał list miłosny, według szyfru Nr. 67.

Naprzykład słowa „Dziś mieliśmy piękny dzień" oznaczały: „Aresztowano wielu rewolucjonistów chińskich", lub: „Słońce pięknie świeci", oznaczają: „Sowiety przysyłają broń i t. d. i t. d.

Dokładnie, 25 marca 1925 r. Kemply wraz z dwoma szpiegami odjechał do Szanghaju na jeden z najbardziej niebezpiecznych odcinków pracy „Inteligence Service".

(M. G.)

Dalszy ciąg nastąpi.

Pierwsze sygnały alarmowe

Plany Roosevelta budzą niepokój

Ustąpienie doradcy finansowego Roosevelta, Sprague'a, opozycja wybitnego finansisty amerykańskiego Warburga i zdecydowana propaganda podjęta przeciwko Rooseveltowi przez związki weteranów i organizacje gospodarcze — wszystko to świadczy o pewnym przełomie, który powoli, lecz stopniowo i systematycznie zaczyna się dokonywać w psychice mas obywateli Stanów Zjednoczonych.

Ustąpienie Sprague'a odbyło się w okolicznościach niezwykle dramatycznych. W obszernem piśmie skierowanem do Roosevelta, znakomity finansista daje wyraz swemu najgłębszemu zaniepokojeniu i rozczarowaniu wobec polityki pieniężnej rządu.

W liście swym nie cofnął się Sprague przed kategorycznem stwierdzeniem, że polityka ta niszczy zupełnie kredyt, a zapowiedziane sukcesy w związku z akcją zwyżki cen okazały się złudzeniem.

„Pod wpływem tych nastrojów, oświadcza w końcu swego listu Sprague, żyję dzisiaj nietylko ja, ale i koła finansowe i gospodarcze. Nastrój tych sfer, z któremi pozostawałem w najbliższym kontakcie, określić można jako wprost rewolucyjny".

Na tle tych wystąpień tworzy się zupełnie zdecydowany front przeciwko dalszym eksperymentom inflacyjnym, a pierwszym sygnałem niebezpieczeństwa grożącego z tej strony Rooseveltowi jest zupełne fiasco dotychczasowej jego akcji w zakresie konwersji 1.368.000.000 dolarów, podczas gdy cała suma, która winna być skonwertowana wynosi około 2 miljardy. Wynika więc stąd, że pomimo najenergiczniejszej propagandy za konwersją po życzek zgłosili się posiadacze 3/4 całej sumy.

Mianowanie nowego dyktatora walutowego w osobie Freda Kent świadczy o tem, że kierownictwo nad sprawami walutowemi po części wysunęło się Rooseveltowi z rąk. Drakońskie represje w sprawie zakupu zagranicznych papierów przez amerykańskie instytucje finansowe zwiększyly wydatnie opór banków przeciwko Rooseveltowi, który od początku swej akcji odbudowy gospodarczej szczególnie ostro zwalczany był przez banki amerykańskie.

Pomimo tych zakazów amerykańskie instytucje finansowe znajdują cały szereg środków i sposobów na zakup papierów zagranicznych i jest publiczną tajemnicą, że odpływ złota z Ameryki w mniej lub więcej ukrytej formie trwa w dalszym ciągu.

Powstały nawet specjalne konsorcja i syndykaty, które przy pomocy różnych, czasem przez prawo zakazanych, manipulacyj potęgują odpływ złota do Europy. Z drugiej strony Roosevelt inicjuje obecnie politykę „ostrego" kursu na odcinku handlu zagranicznego.

W tym celu utworzona już została specjalna komisja pod przewodnictwem podsekretarza stanu Philipsa, która to komisja kontrolować będzie wszystkie poczynania i zarządzenia w dziedzinie handlu zagranicznego.

Całokształt tych zarządzeń nie jednokrotnie krzyżujących się ze sobą świadczy o coraz większych trudnościach, jakie zaczynają się piętrzyć przed Rooseveltem. Deklaracja Sprague'a i akcja Warburga są to pierwsze sygnały alarmowe, przy pomocy których niezależna opinia Stanów Ziednoczonych stara się zawrócić Roosevelta z pełnej niebezpieczeństw drogi.

ZBĘDNE OBAWY

Śpiewak (po partji przed mikrofonem):

— Obawiam się, że głos mój brzmiał dzisiaj nieszczególnie.

Speaker:

— Nic nie szkodzi, zapowiedziałem pana, jako naśladowcę głosu zwierząt.

PRZEZORNOŚĆ SZKOTA

Mc Gregor ojciec (w teatrze do syna, który przechyla się przez balustradę galerji):

— Uważaj Jonny, nie wypadnij czasem. Tam, w krzesłach, miejsce kosztuje o szylinga drożej.

Grudzień
8
PIĄTEK
Niep. Pocz. N.M.P.

Ze sportu

Niemcy o naszej drużynie

Naczelny przywódca sportu niemieckiego von Tchammer-Osten, znany w życiu sportowem Niemiec jako jeden z jego najczynniejszych pionierów, oświadczył po meczu Polska — Niemcy:

„Cały poziom gry stał na bardzo wysokim poziomie. O zwycięstwie Niemiec, które nastąpiło przecież w ostatniej chwili, zdecydowało szczęście. Drużyna polska stoi na bardzo wysokim poziomie. Wasza ohrona przewyższa nawet naszą. Jestem niezmiernie zadowolony z tego spotkania".

Prezes Wszechniemieckiego Związku Piłki Nożnej p. Linnemann, oświadczył: „Przestrzegałem swoją drużynę, że walka będzie bardzo ciężka i nie pomyliłem się, chociaż nie spodziewałem się tak mocnego przeciwnika. Podkreślam z naciskiem, że polska drnżyna walczyła z naszym najlepszym zespołem. Gra stała na możliwie wysokim poziomie przy tak trudnych warunkach terenowych na zmarzłym i oślizgłym gruncie. Przebieg gry był w całej pełni rycerski. Z pełnem zadowoleniem witam to pierwsze spotkanie, o które tak usilnie zabiegałem. Jak wynika z powyższego zdobyliśmy na arenie międzynarodowej nielada sukces sportowy.

Tabelka mistrzostw Kl. C.

Tabela rozgrywek o mistrzostwo kl. po zweryfikowaniu zawodów przez W. G. i D. definitywnie przedstawiają się następująco:

I. Grupa krakowska

Nazwa klubu	gier	pkt.	stos. br.
Prądniczanka	18	28	69-21
Rakowicaznka	28	27	40-21
Hagibor	28	26	60-18
Maraton	18	21	37-26
Wolanka	18	21	27-22
Warna	18	16	36-39
Nowowiejski	18	14	25-35
Legjon	18	13	33-51
Ż. T. S.	18	10	19-47
Gwiazda	18	4	11-77

Grupa III. podmiejska

Łagiewianka	14	24	45-10
Sokół Wieliczka	14	20	34-19
Prokocim	14	17	29-16
Olimpja	14	17	23-14
Borek	14	15	21-22
Ari	14	9	16-29
Zw. Strzl. Wiel-	14	6	15-40
Strzelec Niepoł.	14	4	12-36

Pierwsze miejsce w grupie krakowskiej zdobył KS. Prądniczanka, zaś w grupie podmiejskiej KS. Łagiewianka.

Zawieszone kluby piłkarskie

Za niewyrównanie składek względnie innych należytości na rzecz związku, na ostatniem posiedzeniu Zarządu K. Z.O.P.N. zawiesił następnjące kluby w okręgukrakowskim: Fablok, Unia, Zwierzyniecki, Gwiazda Sztern, Hakadur, Jutrzenka Kraków, Patria, Siła-Kraków, Bar-Kochba, Gwiazda Kraków, Dąbrowa, Lechja, Nowowiejski, Rakowiczanka Sokół Wieliczka, Strzelec Niepołomice, Siła Kraft, Wisłoka, Wolanka, Zw. Srzelecki Wieliczka, Ż. T. S. Legjon, Olimja, Chełmek.

Zmiany adresów klubu:

K. S. Grzegórzecki, Kraków ul. Składowa Nr. 21, m. 12, p. Radwański Roman. Tur Zakrzowianka, Kraków-Dębniki ul. Polna N. 7 p. Matula Wł. K. S, Podgórze Kraków, XXII ul. Salinarna Nr. 16, p, Holiat Bronisław. K. K. S. Unia Kraków, XXII ul. Traugutta Nr. 12, m. 12 p. Siatka Kazimierz.

Krwawa walka szwagrów o jabłka

Jan Fraś l. 30, robotnik oraz Antoni Struzik l. 37, robotnik obaj ze Zbydniowa, mieszkają obaj w jednym domu i są szwagrami. Między niemi od lat 7 trwają ustawicznie awantury.

Dnia 4. VIII. 1933 dzieci osk. Struzika zrywały jabłka z drzewa, które były własnością Frasia, zobaczywszy to Fraś zaczął bić dzieci Struzika. Struzik usłyszawszy krzyk wybiegł na podwórze i tam między szwagrami doszło do bójki. Traś porwał kopaczkę i począł nią okładać Struzika wybijając mu 4 zęby oraz zranił go w rękę skutkiem czego Struzik pozostał kaleką na całe życie.

Sąd skazał osk. Frasia na 6 mies. c. w.

Rozpr. przew. s. o. dr. Janicki osk. prok. dr. Przytulski bronił adw. dr. Armer.

KRONIKA KRAKOWA

Straszna śmierć 10-letniego chłopca pod kołami samochodu w Krakowie

Przechodnie ul. Studenckiej w Krakowie w dniu wczorajszym w południe o godz. 13, byli świadkami krew w żyłach mrożącego wypadku śmiertelnego.

Po wyjściu ze szkoły kilku chłopców zabawiało się w gonitwę po ul. Studenckiej, jeden z chłopców 10-letni Edward Grabowski, ucz. III. kl. szkoły Jana Kochanowskiego, przebiegając ulicę, wpadł niespodziewanie pod autodorożkę Nr. 39, którego uderzyło wachlarzem w głowę.

Chłopca zbroczonego krwią przewiozło pogotowie ratunkowe do Lecznicy Związkowej, gdzie chłopiec nie odzyskawszy przytomności zakończył życie.

Policja wszczęła dochodzenia celem ustalenia winy w tym wypadku

Włamanie do Urzędu gminnego pod Krakowem

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Niecia Jana, lat 26, rodem z Jurkowa pow. Brzesko, Stalę Franciszka, lat 24, rodem z Kłaja i Michała Dragosza, lat 29. rodem z Krakowa, niebezpiecznych włamywaczy kasowych za dokonanie włamania kasowego w nocy z dnia 8 na 9 XI. br. w Urzędzie gminnym w Kłaju, skąd skradziono gotówkę 1.110 zł. oraz za podobne kradzieże dokonane na prowincji. Wymienionych na podstawie zebranego materjału dowodowego odstawiono do więzień sądowych w Krakowie.

Aresztowanie fałszerzy obrazów Malczewskiego

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Jana Czarnuchowskiego, lat 41, rysownika, zam. przy ul. Krótkiej 8, Kazimierza Wołka, lat 32, malarza, zam. przz ul. Florjańskiej 10, za sprzedaż falsyfikatów obrazów malarzy polskich, a w szczególności obrazów Adama Setkowicza i Malczewskiego.

Ustalono, że Czarnuchowski obrazy te wykonywał sam przez kopjowanie, zaś Wołek sprzedawał je po domach prywatnych, różnym osobom jako obrazy autentyczne. Zakwestjonowane trzy takie obrazy, które jako dowody rzeczowe przesłano do dyspozycji sądu, zatrzymanych odstawiono do więzień karno-śledczych.

Bandyta i złodziej przed sądem apelacyjnym

Sąd apelacyjny w Krakowie rozpatrywał wczoraj epilog ciężkiego uszkodzenia ciała by utrzymać w posiadaniu cudze mienie. Jako oskarżony zasiadł Józef Strasz, l. 10, pochodzący z Kongresówki, który za ten czyn został skazany na 18 mies. c. w, Akt oskarżenia zarzuca Straszowi, że dn. 2 VI 1933 w Brzeziu kradnąc siano Władysławowi Kowalikowi a przyłapany na tej kradzieży przez Kowalika, uderzył go dwukrotnie kołem w głowę. Wskutek uderzenia Kowalik doznał załamania czaszki ciemieniowej. Sąd apelacyjny w Krakowie po przeprowadzonej rozprawie zmienił kwalifikację czynu i skazał osk. Strasza na 7 mies. wiezienia.

Rozpr. przew. s. a. dr Kawęcki referował s. a. dr. Cieślewski, wot. s. a. dr. Szromba, osk. prok. dr. Müller, bronił adw, dr. Kruh, pow. cyw. pop. adw. dr. Urban.

Po libacji w szynku poczęstował kolegę drągiem

Józef Nalepa, lat 36, robotnik, zam. w Krakowie przy ul. Lenartowicza 14, i Adam Siwek, lat 25, robotnik, zam. w Bronowicach Wielkich, pow. Kraków, będąc w stanie nietrzeźwym wszczęli na ul. Pawiej bójkę na tle osobistych porachunków, w czasie której Nalepa zabranym ze składu węgla drągiem uderzył Siwka w głowę, zadając mu potłuczenie na głowie. Siwka wezwane Pogotowie Ratunkowe po opatrzeniu przewiozło do szpitala św. Łazarza, skąd jednak ten zbiegł, zaś Nalepę doprowadzono do I. Komis. PP.

Olbrzymie włamanie przy ul. Strzeleckiej

Thieberger Izak, kupiec, zam. w Krakowie przy ul. Strzeleckiej 17, zgłosił do policji, że dostali się nieznani sprawcy do jego mieszkania przez wyważenie drzwi i odsunięcie rygli, skąd skradli bieliznę męską i damską, 2 kandelabry srebrne, 1 parę kolczyków złotych z bryllantami, 1 walizkę skórzaną, 1 płaszcz damski letni oraz gotówkę 180 zł. Ogólna szkoda wynosi 1982 zł.

Dochodzenia prowadzi się.

Sprzeniewierzenie na szkodę firmy „Tlen"

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Różyckiego Władpsława, lat 19, zam. w Łagiewnikach pow. Kraków, za sprzeniewierzenie kwoty 321 zł. na szkodę firmy Tlen przy Rynku Głównym 41. Z przywłaszczonej kwoty 236 zł. od zatrzymanego odebrano i zwrócono poszkodowanej firmie.

Zderzenie tramwaju z autobusem przy ul. Długiej

Na skrzyżowaniu ul. Długiej, a św. Filipa potrącił wóz tramwajowy zdążający w kierunku dworca towarowego autobus Nr. Kr. 71474, prowadzony przez szofera Kobylca Jana, wskutek czego autobus został lekko uszkodzony. Wypadku w ludziach nie było.

Kłusownik skazany na więzienie w Krakowie

Aleksander Kapera jest strażnikiem rewiru Raby z Tow. Rybackiego „Wędzisko". Kapera obchodząc swój rewir napotkał ubiegłego roku w Winiarach 2 kłusowników łowiących ryby bez zezwolenia.

Zaten czyn sąd skazał osk. Jana i Stanisława Nowaków po 30 zł. kary. Obaj skazani zaprzysięgli zemsty i dnia 27 III. gdy Kapera łowił ryby obaj napadli na niego i pobili go, a newet chcieli go utopić.

Sąd skazał Jana Nowaka na 6 miesięcy c. więzienia zaś Stanisława Nowaka uwolniono od winy i kary.

Rozpr. przew. s. o. dr. Janicki osk. prok. dr. Przytulski.

Zuchwałe włamanie przy ul. Wielickiej

Schermant Emil, właśc. sklepu cukierniczego w Krakowie przy ul. Wielickiej L. 1, doniósł do policji, że dokonano włamania do jego sklepu, skąd skradziono wyroby cukiernicze wart. 500 zł. W toku dochodzeń za powyższe włamanie aresztowano Marjana Puczkę, lat 33, z zawodu szewca, zam. w Kurdwanowie pow. Kraków, oraz Blaugrunda Zygmunta, lat 25 zam. w Krakowie przy ul. Jakóba 31 z przyrządami do włamania. Od zatrzymanych wszystkie skradzione wyroby cukiernicze odebrano i zwrócono poszkodowanemu.

Krwawa bójka między rzeźnikami

Wczoraj na ul. Masarskiej w Krakowie powstała bójka na noże na tle porachunków osobistych między Wojciechem Rybką lat 19, rzeźnikiem zam. przy ul. Chodkiewicza 10, a Józefem Ramsą zam. przy ul. Prochowej 4, w czasie której Rybka został kilkakrotnie pokłuty nożem w głowę. Rybkę wezwane Pogotowie ratunkowe przewiozło do szpitala św. Lazarza, zaś Ramsę aresztowano.

Samobójstwo młodej mężatki

W Bydgoszczy w celach samobójczych zażyła większą ilość weronalu 27-letnia mężatka, Janina C. z Bydgoszczy, którą w nieprzytomnym stanie przewieziono do szpitala Miejskiego. Stan desperatki nie budzi jednak obaw o jej życie. Powód samobójstwa jest narazie nieznany.

Zatarg rzeźników z gminą żydowską

Od dnia 1 grudnia rb. trwa zatarg pomiędzy rzeźnikaml a Gminą Żydowską w Łodzi. Jak wiadomo, od 1 grudnia Gmina objęła nadzór nad ubojem rytualnym. Czynione są kroki celem zlikwidowania zatargu.

Sprawa przy drzwiach zamkniętych

W sądzie okręgowym w Kaliszu odbyła się sprawa 19-letniego Henocha L-ca, mieszkańca Kalisza, oskarżonego o to, że 22 września b. r. dopuścił się czynu nierządnego na 6-letniej Jadwidze Nowak.

Oskarżonego bronił adw. Suryn.

Po naradzie sąd wydał wyrok skazujący H. L-cha na 6 mies. więzienia z zawieszeniem wykonania kary na przeciąg lat trzech 20 zł. opłaty sądowej i zapłacenie kosztów postępowania.

Sabotaż Arabów w pomarańczarniach sjonistycznych

Jerozolima. 7. 12.— W pobliżu Hedery nieznani sprawcy wycięli około 700 drzew pomarańczowych, należących do kolonistów żydowskich.

Policja dokonała szeregu aresztowań wśród obozujących w pobliżu tej kolonji beduinów.

Napad na szpicla w Jerozolimie

W Jerozolimie w pobliżu szpitala Hadasy ciężko ranny został żyd gruziński Dar Kaszwili, który jest szpiclem policji angielskiej i tropił turystów — Żydów.

Przeniesiono go do szpitala.

Repertuar.

Teatr Miejski „Człowiek z teką"

Repertuar Teatru „Bagatela"

Dnia 8, 9, 10, 11, 12 i 13 grudnia br. o godzinie 8 wieczór Rewja Warszawska p. t. Akademja piosenki tańca i humoru.

Kina.

Adria: 14 lipca
Appollo: „Mis Flora"
Atlantic: „Sabra"
Promień: „Białe szaleństwo "
Świt: „Serce włóczęgi"
Słońce: „Raj podlotków"
Sztuka „Pokusy miłości"
Uciecha. „Odmęt ulicy"
Wanda: „Serce olbrzyma"

RADJO

Piątek 8 grudnia.

Kraków, G. 9 Audycja poranna z Warsz., 9·45 Program na dzień bież. 10 Naboż. z akadem. kość. św. Anny, 11·45 Muzyka religijna z płyt, 11·57 Sygnał czasu hejnał z Wieży Marjackiej program na dzień bież., 12·16 Transm z Warsz., 14 Feljoton, 14·15 Transm. z Warsz. 16·30 Płyty, 16·45 Transm. z Warsz., 19·15 Odczyt, 19·30 Transm. z Warsz., 19·45 Wiadomości bież., 20 Transm. z Warsz., 23 Transm z Wiednia.

Dyrektora „Bonarki"-brutalnego hitlerowca wywieźli robotnicy na taczkach z fabryki

W Zakładach Ceramicznych „Bonarka" w Łagiewnikach pod Krakowem jest dyrektorem technicznym Bauman August, Niemiec, obywatel niemiecki, który nietylko że do robotników fabrycznych odnosi się brutalnie, maltretując, bijąc i przezywając ich „ty polska świnio", ale wyszydza wszystko co polskie i to wobec podwładnych.

Rozgoryczenie maltretowanych pracowników posunęło się dnia 7 grudnia br. do tego stopnia, iż tego pana wywieziono na taczkach z terenu fabrycznego z okrzykami „Niech żyje Polska", precz z Hitlerem, precz z Niemcem.

Wyrodna matka przed sądem w Krakowie

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadła Zofja Semeniuk służąca oskarżona o to, że dnia 9.9. 1933 porzuciła swe nieślubne dziecko liczące 5 miesięcy w jednej z kamienic w Krakowie.

Sąd skazał oskarżoną na 6 miesięcy więzienia.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Janicki oskarżał prok. dr. Przytulski.

Kupiec, urzędnik, fryzjer i pomocnik handl. oskarżeni o rozprucie kasy w M.K.O. Myślenice

Przed sędzią dr. Janickim w sądzie karnym w Krakowie stanęli wczoraj Mieczysław Ziółkowski lat 32 kupiec z Niwki pow. Będzin, Eugenjusz Hoffman lat 25 urzędnik pryw. z Modrzejowa, Ludwik Majcher lat 29 fryzjer ze Sosnowca oraz Samuel Spiegel lat 37 pomocnik handl. oskarżeni o to, że w roku 1932 w grudniu rozpruli kasę ogniotrwałą w Miejskiej Kasie Oszczędności w Myślenicach i zrabowali papiery wartościowe oraz obligacje na kwotę zł. 23.000.

Skazano Ziółkowskiego i Hofmana po 1 roku c. więzienia, Spiegla na 14 dni, a sprawę Majchra wyłączono, gdyż się nie jawił na rozprawę.

Rozprawie przew. s. o. dr. Janicki osk. prok. dr. Przytulski, bronił adw. dr. Gabriel.

Redukcja powodem samobójstwa

Franciszek Praiss w Bydgoszczy b. urzędnik skarbowy w tych dniach został zredukowany z urzędu jako nadliczbowy.

Faktem tym Praiss przejął się tak ogromnie, że postanowił popełnić samobójstwo. W tym celu rzucił się w nurty Warty i utonął.

Zwłoki mimo natychmiastowych poszukiwań dotąd nie odnaleziono.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.